

Coup d'état

1 października 2023

Ten francuski termin, oznaczający dosłownie cios lub udar w państwo, zrobił ogromną karierę w świecie polityki. Od kilku co najmniej stuleci kojarzony jest z zamachami stanu, to jest zmianą rządu na drodze nielegalnej, pozakonstytucyjnej, ale i gwałtownej, często przy użyciu siły. Stąd jego zamienniki takie jak przewrót czy pucz.

W latach trzydziestych XX wieku Curzio Malaparte (Kurt Erich Suckert) w niewielkiej książce „Technika zamachu stanu” próbował objaśnić istotę nowych form legitymizacji władzy, gdy zawodzą stare instytucje, a demokracja nie jest w stanie sprostać wszystkim potrzebom i wyzwaniom. Sięgając do przykładu Hitlera, Malaparte pokazał, że dokonujący przewrotu może szczególnie zabiegać o pozorowanie działań legalnych. Ta obserwacja może być przydatna w objaśnianiu współczesnych przypadków kamuflażu i maskowania rzeczywistych intencji władz.

Według amerykańskiego badacza Edwarda Luttwaka, autora „podręcznika” „Zamach stanu”, jest to forma zmiany władzy, motywowanej chciwością, żądzą jej posiadania za wszelką cenę. Obecnie zamach stanu jest szczególnym wyzwaniem badawczym, gdyż pod osłoną stopniowego i powolnego demontażu instytucji państwa dokonuje się jego zawłaszczenie przez układy oligarchiczne i patokratyczne. Finansowe przekupstwo i korupcja polityczna sprzyjają „pełzającemu” przejmowaniu władzy przez zwolenników autorytarnych metod rządzenia.

Odgórne „korekty” systemu politycznego poprzez całkiem legalne poszerzanie kompetencji organów władzy, na przykład premiera czy prezydenta, prowadzą faktycznie do demontażu instytucji niezależnych, jak choćby Trybunału Konstytucyjnego. Opozycja parlamentarna wobec takich praktyk pozostaje bezsilna. Osuwanie się w stronę autorytaryzmu jest ułatwione ze względu

na rozbudzenie roszczeń populistycznych i emocji nacjonalistycznych. Tęsknota za rządami „silnej ręki” jest typowa dla społeczeństw niedojrzałych w rozumieniu obywatelskiego uczestnictwa w procesach demokratycznych. Społeczeństwo polskie tkwi w większości w okowach autorytarnej mentalności, dziedziczonej od czasów pańszczyźnianych. Ma charakter klientelistyczny, jest łase na przekupstwo ze strony władzy i podatne na otumaniające manipulacje.

Zamachy stanu w Polsce

Polska tradycja zamachów stanu nie jest może zbyt spektakularna i nie znajduje jakiegoś szczególnego potępienia wśród historyków. Uchwalenie konstytucji 3 maja 1791 roku, której rocznice wprowadzono do kalendarza oficjalnych świąt narodowych, było pogwałceniem istniejącego wówczas porządku prawnego. Ostatecznie ta sławetna konstytucja nigdy nie weszła w życie, przesądziła natomiast o pogrzebaniu państwowości kilka lat później.

W styczniu 1919 roku, tuż po odzyskaniu niepodległości, podjęto próbę zamachu stanu, której liderami byli płk Marian Januszajtis i ks. Eustachy Sapieha. Największym jednak echem do dzisiaj odbija się, ale jest bagatelizowany, zamach majowy z 1926 roku, pod przywództwem Józefa Piłsudskiego, który pociągnął za sobą blisko czterysta ofiar śmiertelnych. Jest polską osobliwością, że pamięci tych ofiar nie oddaje się należnego szacunku. Czci się natomiast sprawcę jak największego bohatera narodowego.

13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wyjątkowy, w ówczesnej nomenklaturze nazywany stanem wojennym, co w odbiorze zewnętrznym uznano za zamach stanu. Jeśli już operować tymi kategoriami, to był to swoisty „autozamach”. Jego celem nie była zmiana władzy w państwie, ale utrzymanie status quo. Jak dowodzi Marek Bankowicz w książce z 2009 roku („Zamach stanu. Studium teoretyczne”), istota „autoprzewrotu” polega na tym,

że jeden organ władzy państwowej występuje przeciw innym organom, co skutkuje zmianami ustrojowymi. W przypadku stanu wojennego wszystkie organy władzy opowiedziały się za zmianami, które decydowały o ich „być albo nie być”. Trudno więc przypisywać decyzji gen. Wojciecha Jaruzelskiego cechy „autozamachu” (s. 13).

Ta lekcja z historii może jednak być wykorzystana w zmodyfikowanych formach. Wprowadzenie któregoś ze stanów wyjątkowych (w konstytucji z 1997 roku są różne warianty) pozwala na zastosowanie „autoprzewrotu”, kiedy na przykład dotychczasowa władza wykonawcza (rząd z prezydentem) nie zechce uznać kompetencji nowo wybranego parlamentu.

Zamachy w świecie pokoloniałnym

Warto przypomnieć, że w wielu państwach pokoloniałnych w Ameryce Południowej, w Afryce i w Azji zamachy stanu i wszelkiego rodzaju pucze wojskowe były przez wiele dekad ich niepodległości podstawową, wręcz jedyną formą zdobywania i legitymizowania władzy. Co ciekawe, w warunkach „zimnej wojny”, kiedy trwała konfrontacja międzyblokowa, powoływane w sposób uzurpatorski rządy zamiast potępienia, spotykały się ze wsparciem i uznaniem międzynarodowym któregoś z liderów globalnego konfliktu.

Celem wszystkich form zamachu stanu jest neutralizacja przeciwników politycznych, przez co można rozumieć rozmaite formy wykluczenia, łącznie z fizyczną likwidacją. Krwawy pucz wojskowy Augusto Pinocheta w Chile, od którego minęło właśnie 50 lat, pociągnął za sobą tysiące ofiar, metodycznie likwidowanych przy pomocy wymyślonych tortur. Jakoś nie słyhać, aby współczesna administracja amerykańska, która jest przecież świadoma niechlubnego udziału Ameryki w tym dramacie, miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

Zamachom stanu zawsze towarzyszy pewien ton sensacji i zaskoczenia. Nawet gdy pucze, przewroty czy rewolucje pałacowe

dzieją się na peryferiach systemu międzynarodowego (jak niedawno w odległym Nigrze czy Gabonie), zawsze przyciągają uwagę powszechnej opinii publicznej. Także spektakularny „marsz na Moskwę” Jewgienija Prigożyna na czele oddziałów osławionej „armii Wagnera”, wprawdzie skończył się tragicznie dla samego sprawcy, ale pobudził wyobraźnię obserwatorów Rosji na całym świecie o potencjalnym spisku prowadzącym do zamachu stanu na Kremlu. Przy okazji komentatorzy zniecierpliwieni obecną sytuacją na Ukrainie snują scenariusze nagłej zmiany władzy w Kijowie w obliczu wykrywającej naród wojny.

Doświadczenie uczy, że każdy przypadek nielegalnego i gwałtownego przejęcia lub zawłaszczenia władzy wymaga odrębnej analizy. Warto zauważyć, że nie bez znaczenia jest nie tylko stopień skonfliktowania politycznej sceny wewnętrznej, ale także gotowość wsparcia zewnętrznego. Od niej zależy często utrzymanie się zamachowców przy władzy. Nie jest tajemnicą, że za wieloma puczami czy zamachami stały służby specjalne państw obcych.

W ustrojach demokratycznych, lub przynajmniej pretendujących do demokracji wymyślono cywilną kontrolę nad wojskiem, aby zapobiegać jego autonomizacji i uniezależnieniu się od władzy politycznej. W państwach niedemokratycznych wojsko i inne sektory aparatu przymusu stanowią podporę reżimu politycznego. W ustrojach demokratycznych wojsko jest z reguły apolityczne, choć w praktyce zachodzą rozmaite sprzężenia. Polska jest dobrym przykładem ciągłego weryfikowania „wiarygodności” i lojalności armii oraz służb specjalnych wobec władzy. Najgorszym wariantem uzależnień jest ich instrumentalizacja na potrzeby bieżącej walki politycznej (inwigilacje, zastraszanie, demonstracja siły, strach, kampanie propagandowe).

Zagrożeniom ze strony armii sprzyja koncentracja dowództwa rodzajów sił zbrojnych w jednym ręku. Spiski i konspiracje generałów są znane od starożytności, a szpiegowanie wszystkich służb w państwie należy do podstawowych działań

wyprzedzających i zapobiegających przewrotom politycznym ze strony legalnych władz. Wiarygodność i lojalność wszystkich sektorów aparatu przymusu jest „solą w oku” rządzących w każdym czasie. Nie bez powodu w wielu państwach „posłuszny” korpus oficerski jest kształtowany nie według potrzeb armii, ale według „upodobań” i preferencji polityków. Polska jest – niestety – niechlubnym przykładem.

Akceptacja dla uzurpatorskich rządów ze strony społeczeństw jest często wyrazem tęsknot za stabilizacją, przywróceniem „normalności”, a także za rządami „silnych przywódców”, którzy swoją charyzmą, „legendą” i determinacją bronią „zwykłych ludzi” przed wrogami (realnymi bądź wyimaginowanymi). I nie jest to zjawisko wyłącznie występujące w systemach autorytarnych. W Stanach Zjednoczonych Donald Trump, były prezydent o wyraźnych ciągotach samowładczych, nadal zdobywa popularność i grozi zwycięstwem w wyborach prezydenckich w 2024 roku. Rządy „silnej ręki” występują w Chinach, w Rosji i w Turcji, ale dlaczego także demokratyczne Indie akceptują „osobistą” dyktaturę Narendry Modiego, który rządzi z pozycji nacjonalistycznych i antyliberalnych?

Mamy więc obecnie na świecie do czynienia z „recesją” demokracji, za którą postępuje nie tylko rosnące przyzwolenie dla rządów „silnej ręki”, ale także „obchodzenie” legalnych demokratycznych sposobów legitymizacji władzy. Wybory mają charakter wtórny wobec permanentnej manipulacji masami i wyrafinowanej kontroli zachowań mieszkańców. Ludzie stali się podatni na populistyczne hasła, ich autorytetami stają się nie ludzie o uznanych kompetencjach, ale małwersanci i hochsztaplerzy, którzy tak jak Boris Johnson w Wielkiej Brytanii, państwie wydawałoby się na wskroś przenikniętym kulturą demokratyczną, potrafił doprowadzić do „zawieszenia” parlamentu i zwolnienia kierownictwa własnej partii.

Nowa postać zamachu stanu

Instytucja „zamachu stanu” ulega zatem rozmyciu, przybiera postać „taktyki salami”, stopniowego zawłaszczania instytucji państwowych na rzecz zamkniętych „klanów” i perfidnych „zakonów”, skupionych wokół samozwańczych „mężów opatrznosciowych”. W istocie następuje zamazanie różnicy między reżimami autorytarnymi i demokratycznymi.

Powracają skompromitowane historycznie praktyki, przypominające „kult jednostki”, relatywizuje się prawo, a instytucje publiczne pozbawia się podstaw praworządnego działania. Gniew ludu kieruje się w stronę wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, ożywia się demony nacjonalizmu i ksenofobii. Władza odwołuje się do strachu przed spiskami obcych sił (ze strony Putina, Łukaszenki, Niemiec, Zachodu), czyniąc z przewrotnie rozumianego „bezpieczeństwa” psychologiczny argument posłuchu. Tak zmanipulowani wyborcy nie dostrzegają, że ich prawdziwe bezpieczeństwo schodzi na dalszy plan (kondycja pieniądza, stabilność cen, dług publiczny, deficyt budżetowy, edukacja, zdrowie, ład społeczny, stan infrastruktury, klimat itd.). Nie uczestniczą bowiem ani w kreowaniu doktryny państwowej (wielu nie wie nawet, czym ona jest), ani w budowaniu gwarancji materialnych swojego położenia społecznego.

Przywódcy kreują się na „ojców” narodu, gardząc „starymi” elitami, odwołują się do archetypów „prostego, szarego ludu”, któremu chcą służyć i pomagać. Znajduje to pozytywny odzew w tej części społeczeństwa, któremu z różnych względów nie powiodło się w życiu, a dzięki spektakularnemu rozdawnictwu publicznych pieniędzy, odzyskało wiarę w protekcję władzy i obronę podstawowych interesów egzystencjalnych. Nie dostrzega się przy tym, że sympatia władzy do „ludu” nie ma żadnego związku z beczelnym gromadzeniem ogromnych fortun przez członków rządzącej kamaryli i ich rodzin. Do wielbicieli wódza przemawia jego wizerunek jako wyjątkowo skromnego, acz

skrytego, staromodnego przywódcy, budzącego ciekawość i podekscytowanie.

Ten autorytarny przywódca drwi z „politycznej poprawności”, trafiając w oczekiwania ludzi, którzy chcą przywrócenia „normalności”, opartej na dziedziczonych z pokolenia na pokolenie kodach kulturowych, nawykach i obyczajach. Są więc gotowi bronić tradycyjnie pojmowanej rodziny jako związku mężczyzny i kobiety, dominującej roli Kościoła i religii katolickiej, opowiadają się przeciw „seksualizacji” dzieci, a także niestałości ról płciowych. W razie konfrontacji różnych obozów politycznych rządzący mogą odwołać się do instynktów obronnych dotychczasowej nacjonalistyczno-katolickiej tożsamości. Nawet zbrojne przejęcie władzy w państwie spotka się z względnie dużym poparciem, a przynajmniej neutralnym przyzwoleniem, aby z tymi wszystkimi zagrożeniami zrobić porządek.

W trwającej w Polsce kampanii wyborczej przewija się wątek znany z poprzedniej epoki, iż raz zdobytej władzy rządzący nie zamierzają oddawać w ręce zdradzieckiej i nieodpowiedzialnej opozycji. Nie ukrywają, że zasiedzenie się na urzędach upaja bardziej niż najbardziej wyszukana używka. Władzy zresztą nie wypuszcza się z rąk także z powodu uzasadnionych obaw, że po jej zmianie dojdzie do wyrównywania rachunków i bolesnych rozliczeń.

Co ciekawe, duża część elektoratu, często zmanipulowana i ogłupiona, godzi się z takim rozumieniem zapewnienia „stabilności” ustrojowej. Okazuje się, że wielu obywatelom, najczęściej pozbawionym wiedzy i wewnątrzsterowności, perspektywa zastąpienia dotychczasowego przywództwa, a tym bardziej przywrócenia poprzedniego, wydaje się nie tylko groźna, ale wręcz niewyobrażalna. Narasta przekonanie, nie bez udziału czynników na pozór pozapolitycznych, na przykład przedstawicieli kleru katolickiego, że obrona dotychczasowego status quo jest nakazem patriotycznym i moralnym.

Osobliwą formą „przewrotu” jest organizowanie kampanii oskarżycielskich wobec polityków opozycji oraz eksponentów odmiennych wizji politycznych. Przeciwników politycznych zamyka się w więzieniach nie tylko w Chinach i w Rosji, ale także w wielu państwach sprzymierzonych z USA, na przykład na Filipinach, w Arabii Saudyjskiej, w Turcji czy w Meksyku. Jakie są więc gwarancje utrzymania standardów politycznych o charakterze demokratycznym w Polsce, jeśli same Stany Zjednoczone przyzwalają, aby demokrację traktować instrumentalnie? Prześmiewczo ujął to kiedyś Recep Tayyip Erdogan, iż „demokracja jest jak tramwaj, którym jedziesz do czasu, aż dojedziesz do swojego celu” (Getting off the train, „The Economist”, 6.02.2016). Gdy przegrana w wyborach pozbawi rząd prawowitości, zawsze przecież można nazwać ich rezultat „największym przekrętem wyborczym w dziejach”. Przykłady Donalda Trumpa czy Benjamina Netanjahu są w tej materii niezwykle pouczające i zaraźliwe.

Przypadek Polski AD 2023

Czy ktoś w Polsce poważnie zastanawia się nad skutecznością presji ze strony USA, gdyby rządząca prawica rzeczywiście posunęła się do zamachu na demokrację? Jest oczywiste, że Ameryka nie jest w stanie bronić swobód za granicą, jeśli nie zdoła uratować własnych wartości. Większość energii obecnej administracji USA pochłania pacyfikacja wewnętrznych niepokojów. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy dla ocalenia „mitu demokratycznej Ameryki” nie trzeba będzie użyć siły. Rusofobiczna polityka i głębokie zaangażowanie w pomoc Ukrainie są dla rządów w Warszawie wystarczającą gwarancją, że Waszyngton nie będzie ingerował w wewnętrzne rozstrzygnięcia polityczne, nawet gdyby były zamachem na demokrację.

W tym świetle łatwiej będzie wytłumaczyć obronę zdobytych demokratycznych w Polsce przez władzę, za którą stają ludzie zdeterminowani i gotowi do poświęceń. Podczas wypadów do małych miejscowości można zauważyć, że „twardy” elektorat PiS

jednoznacznie wyraża swoje poparcie dla polityki dowartościowania warstw negatywnie doświadczonych przez transformację ustrojową, ludzi starszych, gorzej wykształconych, informatycznie wykluczonych. Nie wolno zapominać i o tym, że za PiS-em stoi najsilniejsza partia polityczna, jaką są „funkcjonariusze Pana B.”. Wielu z nich uwierzyło w zapewnienia lidera PiS, że główną troską rządu jest zagwarantowanie im wszystkich materialnych zdobyczy i niedopuszczenie, aby tysiące nieproszonych migrantów zagroziło czystości etnicznej i religijnej narodu.

Ofensywa opozycji politycznej, zagrażająca pokonaniem rządzących w nadchodzących wyborach może stać się powodem nagłego odwrotu od demokracji, jako ustroju niegwarantującego „bezpieczeństwa społecznego” i osłabiającego poprzez walkę polityczną z rządem „bezpieczeństwo zewnętrzne”. Od takiej diagnozy prosta droga do kolejnego eksperymentowania z nielegalnym zawłaszczaniem władzy w imię zmitologizowanej „racji stanu”, czyli racji samych rządzących. Bo przecież tylko rządzący mają realne środki, aby zapewnić bezpieczeństwo i sobie, i swoim poplecznikom. Poza tym w kontekście wojny za wschodnią granicą dotychczasowe władze są pewniejszym wyborem niż cała opozycja, która podczas kampanii wyborczej unika jak ognia wypowiedzi, jak sobie poradzi z coraz bardziej niechętną Polsce Ukrainą i ciągle przecież istniejącą Rosją.

Regres edukacyjny oraz uprawiana od lat „martyrologiczna” polityka historyczna, także z udziałem pozostających obecnie w opozycji stronnictw politycznych, pogarda dla pokoleń odbudowujących Polskę powojenną oraz kult „antybohaterów” („żołnierzy wyklętych”) spowodowały, że społeczeństwo w dużej części myśli anachronicznie i nostalgicznie, konserwuje najgorsze cechy „szlacheckiego mitu” i „sarmackiej idylli”, a także „pańszczyźnianego poddaństwa”. Historia Polski i Polaków wiele razy pokazała, że obrona „Okopów Świętej Trójcy” („twierdzy wiary i wolności”), kierująca energią narodu w stronę zaściankowości i bogoojczyźnianego nacjonalizmu,

proceeds to catastrophe. Who will do today modern
„revolution” for the sake of sobriety and reversal of
destructive trends, before it is too late?

Author: prof. Stanisław Bielań

Source: MyslPolska.info